Nr. 49 We Lwowie, Wtorek dnia 2. Marca 1886. **Rok XXV.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii — po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Od Administracji „Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie	18 złr.
półrocznie	9 „
kwartalnie	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.
półrocznie	12 „
kwartalnie	6 złr.
miesięcznie	2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Przegląd polityczny.

Lwów d. 1. marca.

Austro-Węgry. W komisji budżetowej Izby posłów Rady państwa referował p. dr. Bobrzyński o loterji liczbowej i wniósł uchwaloną w zeszłym roku rezolucję. P. Kraus podnosi, że Rada państwa obecnie na początku sesji musi zaznaczyć, iż cierpieć dłużej nie chce tej „haniebnej instytucji". P. Hausner oświadcza, że będzie głosował za rezolucją Krausa, i że żałuje, iż dochody z loterji liczbowej wzrastają. Radca sekcyjny Ellinger komunikuje, że zniesiono już 14 kolektur loteryjnych, i że wzrost dochodów jest przypadkowym. P. Menger sądzi, że wniosek postawiony w komisji należytościowej, podług którego powinny z każdym rokiem być zwiększane należytości od wygranych, doprowadzi z czasem do zniesienia loterji. P. Russ mniema, że loterja liczbowa zastąpioną by być mogła loterją klasyczną, istniejącą w Saksonii i innych krajach. P. Zeithammer oświadcza, że jest przeciwnikiem rezolucyj, nieprowadzących do niczego. Poleca rządowi szybcej i częściej znosić loterje liczbowe, i w tym celu przyjąć dochód maksymalny 800 złr. jako miarę dla zniesienia opróżnionych kolektur. P. Bareuther przemawia przeciw podwyższeniu wkładek i przeciw zaprowadzeniu loterji klasycznej, ponieważ to wszystko nie zmieni niemoralności loterji. Ostatecznie przyjęto rezolucję Krausa 17 głosami.

Członkowie prezydjum klubu niemiecko-austrjackiego udali się 26. zm. do Schmerlinga, aby mu z powodu 25-letniej rocznicy konstytucji lutowej wyrazić podziękowanie i uznanie. Dr. Herbst miał przemowę, na którą odpowiedział Schmerling. Z tego samego powodu odbyła się w wielkiej sali Towarzystwa inżynierów i architektów uroczystość, urządzona przez mieszczaństwo wiedeńskie, w której wzięli udział członkowie niemiecko-austrjackiego klubu, kilku członków niemieckiego klubu, z klubu Coroniniego Burgstaller i Luzzatto, z Izby panów ks. Schönburg, Hasner, radca dworu Neumann, Gögl i Dumba. Gdy Schmerling wszedł do sali, powstali wszyscy zgromadzeni z miejsc, a przewodniczący Stowarzyszenia obywateli wiedeńskich dr. Gunesch i dr. Plener mieli przemowy, poczem odbył się odczyt profesora Jellinka o trybunale dla sprawdzania wyborów poselskich.

W sprawie wniosku Scharschmida o języku państwowym niema dotychczas zgody na prawicy. Zachodzi mianowicie kwestja, czy sprawa języka władz należy do zakresu decyzji władzy ustawodawczej, czy wykonawczej, oraz czy inne dotyczące kwestje nie należą wyłącznie do sejmów. Chodziło także o to, co należy uczynić z wnioskiem Scherschmida: odrzucić go odrazu w pierwszem czytaniu, czy też odesłać do komisji i przegłosować w czytaniu drugiem? Ostatecznie pozostawiono wszystkim klubom słowiańskim swobodę głosowania, kluby zaś członkom swoim ją pozostawiły. Będzie tedy znaczna część posłów polskich, czeskich, dalmackich i słowieńskich głosować przeciwko odesłaniu wniosku Scharschmida do komisji.

Zgromadzenienie biskupów, obradujące obecnie w Wiedniu, nie jest powszechną konferencją biskupów, ale tylko posiedzeniem wyznaczonej przez konferencję biskupów komisji wykonawczej, która się zajmuje głównie kwestją uregulowania kongruy, ponieważ odnośna ustawa ma być właśnie wykonaną.

Niemcy. Walka kulturna ma się ku końcowi, jeżeli sprawdzi się wiadomość *National Ztg.*, podana wszakże z zastrzeżeniem. „W kołach Izby panów — pisze organ narodowo-liberalnego stronnictwa — mówią, iż w krótkim już czasie należy się spodziewać porozumienia pomiędzy rządem pruskim a Kurją, a tem samem ukończenia walki kulturnej. Niedawno temu miała u arcybiskupa Krementza w Kolonii odbyć się konferencja pomiędzy nim a biskupem trewirskim ks. dr. Korum i fuldajskim ks. dr. Koppem. Na tej konferencji miano ułożyć podstawy do zupełnego porozumienia. Biskupowi zaś fuldajskiemu, jako członkowi pruskiej Izby panów, polecono pertraktacje z rządem pruskim i utorowanie drogi do ostatecznego pokoju na polu kościelnem. Misji tej podjął się ks. dr. Kopp i zasiada w komisji Izby panów, której przekazano najnowszą nowelę kościelną."

Cały plan rządowy jest pod odysejowsku ułożony. Usuwa on pozornie to wszystko, co w ustawach majowych na pierwszy rzut oka raziło, usuwa trybunał, przywraca niby to seminarja i konwikty, przywraca jurysdykcję papieża, nawet ogranicza apelację *ab abusu* — obok tego jednakże zatrzymano wszystko to, co waruje wszechwładzę państwa w sprawach kościelnych, i to pod względem: 1) wychowania młodzieży duchownej, 2) ustanawiania duszpasterzy, 3) popierania księży opornych, 4) składania z urzędu, czyli „ogłaszania niezdatnymi" takich księży, którzy narażają na szwank „porządek publiczny!"

Rosja. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga: „Odwołanie ambasadora francuskiego w Petersburgu, jenerała Apperta, który z powodu konserwatywnych przekonań swoich jest tu bardzo lubiany, wywołało w rosyjskich sferach rządowych niezadowolenie, a zwłaszcza cara nieprzyjemnie dotknęło. Rząd tutejszy starał się też w Paryżu, aby rząd francuski cofnął to odwołanie, ale wszelkie starania pod tym względem były bezskuteczne. Być więc może, że gabinet rosyjski nie zgodzi się na nowo-zamianowanego ambasadora francuskiego, jenerała Billot."

Równocześnie donoszą, że ambasador rosyjski w Paryżu, br. Mohrenheim, ma wziąć dłuższy „urlop." Prawdopodobnie już go nie weźmie, bo — jak donosi *Now. Wremia* — rząd francuski odstąpił już od myśli odwołania jen. Apperta i zastąpienia go Billotem.

Projekt ustawy o pospolitem ruszeniu w Austrji obudza w Rosji niemałe zajęcie. Monachijskiej *Allg. Ztg.* donoszą z Petersburga, że w tamtejszych sferach rządowych organizowanie nowych sił wojskowych w Austrji uważają za przygotowywanie się do przyszłej wojny z Rosją. Ostrze nowej ustawy, powiadają, zwraca się wcale niedwuznacznie przeciwko Rosji, a z tego możemy (Rosjanie) poznać, ile warta przyjaźń austrjacka. Przeciwko takiej organizacji pospolitego ruszenia, jak w Niemczech albo Rosji, nie mianoby nic, ale organizacja austrjacka dopuszcza uzupełnianie armii czynnej pospolitem ruszeniem. To oczywiście — pisze wspomniana gazeta — nie może być obojętnem dla kół wojskowych w Rosji, które też z wielkim interesem śledzą dalszego rozwoju całej tej sprawy. Prasa zaś rosyjska wyzyskuje to jako dogodną sposobność do ciągłych napadów na Austrję z powodu jej polityki na Wschodzie. „Austrja gotuje się do walki!" wołają i prą na Rosję, ażeby nie pozostała w tyle.

Sprawy polskie. Pod t. „Polityka Bismarka — nadzieja polska", zamieściła konserwatywna *Schles. Ztg.* artykuł, pochodzący rzekomo z pod pióra obywatela Polaka z Wołynia — a mający zawierać bardzo rozsądne przeciwstawienie zdrowych zapatrywań naprzeciw „zwykłym utopiom przedstawicieli polskości."

Rzekomy „Wołyniak" z *Schlesische Ztg.* radzi ni mniej, ni więcej, jak tylko: 1) zastosować się do życzeń księcia Bismarka, zrzec się na zawsze pretensyj polskich do Gdańska i Poznania. 2) Wyprzedać się zupełnie w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich. 3) Zostawić te dzielnice zupełnie na pastwę germanizacji. 4) Osiedlić się w Królestwie i w Galicji. 5) Zyskać poparcie księcia Bismarka w przyszłej wojnie Niemiec z Rosją, stanąć po stronie Niemiec. 6) Z pomocą księcia Bismarka utworzyć wielkie królestwo Polskie od Wisły do morza Czarnego.

Nic dziwnego, że pomysł ten podoba się konserwatystom, że pseudozachowawcy w rodzaju *Posener Tageblatt* przyklaskują pomysłom rzekomego obywatela z Wołynia, poczętym zapewne w jakiem biurze prasowem nad Sprewą!

Ten „obywatel z Wołynia" uważa narodowość za jakąś budkę jarmarczną, którą można w jednej chwili spakować i z Poznania przenieść do Warszawy lub Sanoka i tam ją wygodnie ulokować, korzystając z ofert ajentów sprzedających dobra i zamieszczających ogłoszenia w pismach poznańskich.

Autorzy tych dowcipnych „rad" i wskazówek, gdziekolwiek one się wylęgły, muszą mieć bardzo pstro w głowach, jeśli sądzą, że Polacy na takie plewy złapać się dadzą, i w ogóle chociby tylko dysputować będą z tego rodzaju „obywatelami z Wołynia".

National-Ztg. donosi, że na odbytem przed kilku dniami pod przewodnictwem Bismarka posiedzeniu Rady ministrów pruskich obradowano nad dalszemi wnioskami przeciwko Polakom, a mianowicie nad projektem ustawy, dotyczącej dotacji szkół w Prusiech Zachodnich i w. ks. Poznańskiem.

Byłby to z kolei szósty projekt antipolski!

Trybunał kasacyjny w Wiedniu wydał przed kilku dniami interesujące orzeczenie w kwestji językowej. Prokurator rzeszowski wniósł zażalenie nieważności przeciwko orzeczeniu sędziów przysięgłych w pewnej sprawie, opierając się na tem, że wyrok wydany został nie na podstawie niemieckiego tekstu ustawy, ale polskiego.

Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem prezydenta senatu Wierzbickiego odrzucił zażalenie nieważności prokuratorji państwa w Rzeszowie, orzekając, że według postanowienia patentu wykonawczego z d. 4. marca 1849 r. teksty ustaw, ogłoszonych w *Dzienniku ustaw państwa* w rozmaitych językach państwowych, uznane zostały za równie autentyczne, skutkiem czego tekst polski kodeksu karnego stoi co do autentyczności na równi z niemieckim.

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Warszawa d. 25. lutego.

Dziś powrócił do Warszawy p. Hurko wraz z jenerałem Komarowem, ale bez p. Apuchtina, który podobno, jak twierdzi dosyć uparcie utrzymująca się pogłoska, na zajmowaną godność już nie wróci. Powodem niełaski dla p. kuratora, miał być jego projekt, tyczący się szkół w Chełmskiem. Naturalnie rzecz nie tyczyła się szkół mających na względzie „obrusienie," ale szkół niemieckich, których tam znajduje się spora liczba. Pan Apuchtin wnosił podobno przymusowe nauczanie i dawał szeroką autonomię niemieckim nauczycielom, co do gustu sferom rządzącym nie przypadło. W związku z tą historją stoi też krótka notatka *Dniewnika War.*, będącego jak wiadomo echem usposobienia zamkowego, oraz prądów wiejących tam z Petersburga. Otóż *Dniewnik*, który przez długi czas z obojętnością, a nawet z przychylnością niejaką patrzył na żywioł niemiecki w Królestwie, nagle rozdarł szaty swoje na wiadomość, jak w gubernii Lubelskiej Niemcy systematycznie przemieniają nazwy miejscowości nabywanych przez rozmaitych kulturtregerów na nazwy niemieckie. W chełmskim powiecie naprzykład, przed r. 1882, 92 miejscowości zostały zaludnione przez kulturtregerów, a większa ich połowa słowiańskie miana majątków przefabrykowała na niemieckie rozmaite „waldy." Między innemi majątek Janowo p. Wilhelm (nieczytelne) przefabrykował na Wilhelmswald. Teraz dopiero władze spostrzegły te nadużycia, i teraz dopiero wydano rozporządzenie przywrócenia nazw pierwotnych tym miejscowościom, które urzędownie zatwierdzonemi nie zostały. Przy tej sposobności *Dniewnik* zaznacza, iż kolonizacja a za nią idąca i germanizacja w gubernii Lubelskiej zupełnie się nie zmniejsza. Co do innych projektów powiezionych do Petersburga, powiadają dobrze informowani, iż wszystkie poszły *ad acta*.

W prasie rosyjskiej od niejakiego czasu, bez różnicy barwy, zapanował jakiś niepokój, szczególniej po depeszach, zawiadamiających o reorganizacji armii austrjackiej. Dzienniki te zdają się już widzieć szeregi nieprzyjacielskie na granicy, dowodzą konieczności pilnego baczenia na to wszystko co się dzieje, i na wiosnę zapowiadają niespodzianki. Obawy te widocznie są i w armii, a wszystko co wam w swoim czasie doniosłem o rozporządzeniach, mających na celu szybką mobilizację, jest prawdą. Nowe zaś rozporządzenia, jak mnie zapewniano, wydane w ostatnich czasach, zdają się dowodzić prawdziwości tych wszystkich horoskopów, jakie stawiają nadchodzącej wiośnie.

Karnawał zbliża się ku końcowi już — a jednak nie ożywił się wcale, przeciwnie zdaje się, że im go dłużej — tem ospalszym się staje.

Wielkie zainteresowanie budził w ostatnich dniach rezultat konkursu dramatycznego imienia Wojciecha Bogusławskiego, ustanowionego przez redakcję *Gazety Polskiej*, a raczej przy redakcji tej gazety przez pp. J. Brzezińskiego i Kretkowskiego. Jest to pierwszy podobno konkurs, który wypadł bardzo pomyślnie, ku ogólnemu zadowoleniu, wyprowadził bowiem na światło dzienne kilka zupełnie nowych nazwisk. Pierwszą nagrodę w sumie 1.000 rs. otrzymał p. Stanisław Kozłowski, matematyk, profesor szkoły prywatnej p. Beniego, dwudziesto-sześcioletni młodzieniec, za dramat historyczny p. t. „Albert wójt krakowski", napisany przepięknym wierszem i z niesłychaną siłą; drugą p. Tadeusz Zaręba (Mańkowski) za komedję czteroaktową p. t. „Minowski". Trzecią nagrodę w kwocie rs. 250 ustanowiono na prędce, zdobył ją p. Edward Lubowski za komedję „Obsaczony" — i zrzekł się jej bardzo taktownie, gdyż wyglądało to tak zupełnie — jakby nagrodę specjalnie dla niego ustanowiono. Była to można powiedzieć jedyna plamka na całej działalności konkursu, którego sędziowie sumiennie i bezstronnie sądzili. Prócz wyżej wymienionych odznaczono jeszcze zaszczytną wzmianką pp. Bałuckiego za komedję „Zaślepieni", Rapackiego za widowisko „Bogusławski i jego scena", Gadomskiego za dramat p. t. Laris", Łabuńskiego za dramat „Neron", Jasieńczyka (Wacława Karczewskiego) za komedję „Leno", i jeszcze raz p. Edwarda Lubowskiego za komedję „My się kochamy". Jak widzicie więc, konkurs wypadł świetnie i z pożytkiem dla literatury, która na gwałt potrzebuje ludzi nowych i nowych żywiołów, starzy bowiem usuwają się na stronę, dla spożycia chleba dobrze zasłużonych.

Tak się usuwa od redakcyjnego stolika długoletni i zasłużony robotnik w winnicy *Tygodnika Illustrowanego* p. Ludwik Jenike, a miejsce jego zajmują pp. Wincenty Korotyński i Tadeusz Czapelski. Pierwszy z nich skrajny konserwatysta, człek jednak wielce ruchliwy i pełen życia jeszcze, niezawodnie do rozbudzenia życia w *Tygodniku* się przyczyni, drugi jako ruchliwy dziennikarz złożył też dowody, że odczuwać umie tętno bijące żywo w społeczeństwie — i w lot je chwytać. Dwie te siły niezawodnie ożywią pismo, mające po za sobą bardzo poważną przeszłość, a życia tego na gwałt potrzeba. *Kłosy* wojują tylko jak dotąd pięknemi obrazkami, część ich literacka także anemiczna i spiąca; mówią też, że i drugi weteran literacki p. Adam Pług — którego talent powieściopisarski praca redakcyjna zupełnie zabsorbowała, zwraca się znów na to pole i pracę swoją zdaje na młodszych. Rozumne to bardzo i godne pochwały.

Parę dni temu miasto nasze zaalarmowane zostało bardzo senzacyjnym wypadkiem. Przyaresztowano tutaj młodego, pięknego technika przybyłego z Krakowa, który się dopuścił najzwyczajniejszej kradzieży, wyciągając z kieszeni tużurka współgrającemu w bilard w cukierni 600 rs. i dokumenta. Młodzieniec z powodu swej piękności znany w szerszych kołach cieszył się względami wielu pań... Był zaś tyle nierozważnym, że po kradzieży napisał do okradzionego, zawiadamiając go, iż dokumenty są zastawione, i że za pewną sumę takowe wykupić może, jeśli naturalnie jeszcze coś do tego dla złodzieja za grzeczność i fatygę dołoży. Okradziony nie uznał za właściwe paktować ze złodziejem, list jego zaniósł do policji, gdzie z charakteru pisma idąc po nitce do kłębka się dobrano. Młodzieniec ów należał do wykształconych, skończył edukację, a po ojcu otrzymał 40.000 złr. spadku, które zdołał bardzo szybko wydać. Smutny to objaw, tem smutniejszy, że coraz częściej na bruku naszym spotykać się z nim można. Dowodzi on przy tem wszystkiem olbrzymiego upadku opinii publicznej. Nie pierwsza to bowiem była sprawka owego pana, o której szeroko mówiono, a nawet szeroko pisano; nikt mu jednak drzwi przed nosem nie zamknął, nikt nie cofnął ręki, gdy swoją wyciągał — przeciwnie ładny buziaczek dawał kartę wstępu owemu panu nietylko do salonów, ale i do buduarów, aż dopiero prokurator musiał dać kartę wstępu — na Pawiak, gdzie lokują bezpłatnie rzezimieszków.

Z Koła polskiego

otrzymujemy następujące pismo z d. 26. lutego:

Ponieważ na posiedzeniu dzisiejszem Izby poselskiej, oprócz przedmiotów, względem których Koło pos. polskie powzięło już poprzednio uchwały, postawił przewodniczący Izby także wybór komisji z 24 członków, mający roztrząsać rządowy projekt ustawy co do działu spadków po właścicielach mniejszej posiadłości gruntowej, a także wybór do komisji prawniczej, karnej i legitymacyjnej w miejsce śp. Zatorskiego, przeto poselskie Koło polskie odbyło dziś rano posiedzenie.

Uchwalono wybrać do wspomnianej najprzód oddzielnej komisji z pomiędzy posłów polskich: Bilińskiego, Gniewosza, Kielanowskiego, Łosia i Mochnackiego. Do komisji legitymacyjnej p. Benoego, do kom. prawniczej p. Bartoszewskiego, a do kom. karnej p. Żuka-Skarszewskiego.

Następnie przewodniczący Jaworski przedłożył kilka pism do Koła polskiego nadeszłych, między innemi petycję zarządu „Kółek rolniczych" o wyjednanie dla tej instytucji większego zasiłku ze skarbu państwa. Petycję tę przekazano do przeprowadzenia, o ile możności, polskim członkom kom. budżetowej. Ale zarazem uchwalono, aby w sprawozdaniu z posiedzenia

---

Szkoła naturalistyczna i niektóre najnowsze pióra niewieście w powieści polskiej.

Odczyt Juliusza Starkla w Tow. pedagogicznem dnia 17. b. m.

(Ciąg dalszy).

Właściwym ojcem dzisiejszej szkoły realistycznej jest niewątpliwie Balzak. Lubiony i czytany chętnie, wtedy gdy pisał, został on jednak dopiero później co do znaczenia swego w literaturze sprawiedliwie oceniony. Dziś nie masz pisarza szkoły realistycznej i naturalistycznej, którvby w autorze „fizjologii małżeństwa" i „komedji ludzkiej" nie uznawał swego mistrza. Śmierć jego, zaszła w roku 1850, jest poniekąd słupem granicznym, wskazującym, gdzie się kończy romantyzm a realizm zaczyna.

Potomstwo Balzaka rozczepia się w dwa odłamy. Jeden przedstawia kierunek szlachetny w formie, nakłada sobie pewne granice piękna w drażliwszych sferach analizy, i ten zowie się *par excellence* szkołą realistyczną. Drugi zrzuca pęta konwenansu całkowicie, pełni obowiązki anatoma z bezwzględnością, rani uczucie, oburza przeciwko sobie utarte wyobrażenia piękna, zdaje się nawet jak gdyby je chciał brawować, byle tylko przeprowadzić najściślejsze badanie *in corpore vili* i wykryć prawdę, częstokroć w oświetleniu najjaskrawszych kontrastów. Drugi ten kierunek nazwali sami jego przedstawiciele naturalizmem.

W obu tych kierunkach jest wspólna podstawa, podstawa badania. Idzie się pedantycznie od szczegółów do ogółu, nie wolno komponować, lecz trzeba wprzód każdą część składową oglądnąć, wymierzyć, odrysować, dać jej barwę, i dopiero przystąpić do zestawienia całości. Dzisiejsi autorowie pisząc, pracują jak badacze, ich utwory to już nie powieści lecz dzieła antropologiczne; oprócz więc belletrystów niższego rzędu, kultywujących powieść romantyczną lub specjalnie kryminalistyczną, nie masz już dzisiaj takich jak autorowie „Monte-Christa" lub „Żyda wiecznego", którzyby tomami z rękawa sypali. Ścisłe studja przyrodnicze, estetyczne, archeologiczne, socjologiczne, idą w pomoc autorom obu tych odłamów szkoły realistycznej.

Temata powieści tego kierunku są też całkiem odmienne. Błąkają się w nich czasem chyba tylko echa jakichś wypadków dziejowych — areną ich prawie wyłączną jest życie towarzyskie, społeczne. Przyjąwszy tu podstawę fizjologiczną, sekcjonują oni z rzadką sumiennością i niesłychanie zimną krwią zagadnienia życia rodzinnego, stosunek kobiety do mężczyzny, sprawy wychowania, społeczne stanowisko kobiet, kwestje niesłusznych ograniczeń prawnych, wreszcie dotykają odważnie wielu ran, które rozkrwawia dziś więcej niż kiedyindziej potężny ruch rozmaitych szkół socjalistycznych. Jeżeli powieść romantyczną nazwaliśmy żołnierzem, walczącym u boku polityków i filozofów, to powieść naturalistyczną możemy uważać za siłę zbrojną ekonomistów i socjologów.

Wybitnym następcą Balzaka, który łączy w sobie oba kierunki szkoły realistycznej, jest Gustaw Flobert, głośny w swoim czasie autor powieści *Madame Bovary, L'education sentimentale, Salambo* i inne. Wpływ jego na rozwój obu odłamów jest bardzo znaczny; widzimy już w nim człowieka, który walczy z tysiącznemi trudnościami, aby dzieło sztuki oprzeć na szczegółach na wskroś przestudjowanych, prawdziwych.

Wybitniejszymi reprezentantami szlachetnego kierunku realistycznego we Francji są dziś: Alfons Daudet, Dumas syn, Andrzej Theuriet, Ludwik Ulbach, Jerzy Ohnet, Cherbuliez, Charles Edmond i inni — do przedstawicieli idącego dalej naturalizmu zaliczają się: Emil Zola, Edmund Goncourt, Guy de Maupassant, Catulle-Mendez, Paul Alexis i inni.

To, co możnaby powiedzieć o szlachetniejszym kierunku realizmu, wypowiedział trafnie Zola, oceniając Daudeta.

„Alfons Daudet — mówi on — jest obserwatorem i czarodziejem. Uprzejma natura postawiła go na tej delikatnej granicy, gdzie poezja się kończy, a rzeczywistość zaczyna. Daje on nam żywy dokument i ogrzewa go zapałem osobistym. W tem spoczywa jego urok i powab, któremu się oprzeć nie podobna."

I w istocie! Realizm Daudeta i pisarzy jego kierunku, pomimo, że się posiłkuje bardzo pozytywnemi badaniami, stoi na granicy poezji, liczy się z warunkami piękna, angażuje nietylko nerwy lecz także serce w poglądzie na świat, maluje go nietylko takim jakim jest, lecz pojedyńcze momenta jego zbiera w obrazy artystycznie skończone, ogrzane pewnem ciepłem serdecznem. Jakkolwiek więc pod względem etycznym nie stwarza on wiele dodatniego, nie rozprasza pesymistycznych wątpliwości o celach człowieka i ludzkości, to nie przyczynia się wprost do podniecania prądów niemoralnych, i nie obraża uczuć na punkcie pospolitej moralności towarzyskiej.

Nie można, niestety, powtórzyć tego samego o naturalizmie. Nie znosi on żadnych więzów konwenansu, nie czuje potrzeby krępowania popędów natury, wierzy w etykę tylko taką, jaka ze zjawisk przyrody wypływa, przysięga tylko na prawdę fizjologiczną, i nie żąda wcale od człowieka, ażeby jakiemikolwiek względami pobocznemi tłumił w sobie głos natury. Dobre i złe, szlachetne i nieszlachetne stoją u niego na równej wyżynie, godne są równie troskliwego badania. Wynika więc z tego, że to, co w powieści romantycznej, zachowującej granice estetyczne, przedstawia się jako zepsute, groźne, okrutne, staje się u naturalistów plugawem, wstrętnem i ohydnem. Prosektorjum literackie zwolennika naturalizmu przyjmuje wszystko i wszystkie akcesorja anatomicznego badania nie są mu wstrętne. Z lubością a zimną krwią analizuje autor wszystkie namiętności, rozcina wszystkie wrzody życia społecznego i obciera z zadowoleniem brudną krew z anatomicznego lanceta.

W imię pewnika, że nie masz rzeczy tak brzydkiej, z którejby nie można wydobyć głębokiej prawdy, zdają się zwolennicy naturalizmu hołdować poetycznemu pojęciu starego Hezjoda, że i w stercie gnoju znajduje się Zeus... Nic też dziwnego, że naturalizm w swojem *sans-gène* staje czasem aż na owej śliskiej granicy, gdzie się zaczyna pornografja, i gdzie już nie reguły estetyczne lecz policja obyczajów zakładu swoje *veto*.

Przeciw zarzutom tego rodzaju broni się Zola i pisarze jego szkoły. Lecz cóż mają na swą obronę do przytoczenia? Zawsze to samo, że „nauka" — bo widzą gałęź nauki w swej szkole — nie jest temu wina, iż dociekając prawdy, natrafia na niemoralne strony życia i wiernie je odsłania. Zola drwi sobie z poglądu, że wedle pojęć prostaczków może być naturalizm dobry i naturalizm zły.

„Jest to tak — mówi on — jak gdyby powiedziano, że umiejętność jest kwestją konwenansu. Uprasza się, ażeby ciało jakieś, które się ma łączyć chemicznie z innem ciałem, nie czyniło tego zbyt żywo — zwłaszcza wobec dam!"

I jakiż cel naznaczył sobie naturalizm obrawszy tę drogę? Ociera się nieraz o skrajne zagadnienia socjalne, lecz czy ma jaką świadomość ich rozwiązania, czy służy jakiemu ideałowi? Wcale nie. Wszelka tendencja jest mu obcą, on tylko bada i daje to, co badanie wykazało, nie troszcząc się wcale, jaki to wpływ wywrzeć może na pewne prądy społeczne. Zola ma tylko tę jednę troskę, aby badanie było ściśle, bystre, genialne i zapewniło nieśmiertelność autorowi.

„Potrzeba sobie raz powiedzieć — mówi on w jednem miejscu — że społeczeństwa mijają a człowiek pozostaje Literatura, która odźwierciedla jedynie towarzystwo ludzkie i jego rozwój, staje się do pół wieku niezrozumiałą i śmieszną; podczas gdy dzieła spisane o człowieku są wieczne jak sama ludzkość."

W innem miejscu mówi:

„Jako powieściopisarz nie wierzę w nic, tylko w talent. Przeobrażenia społeczne następują po sobie i nikną, dzieła zostają. Miej dużo jenialności, staraj się mówić prawdę o swojem stuleciu — a znajdziesz nieśmiertelność."

Gdy mu przyszło wydać sąd o rozwodach, z powodu których w swoim czasie Dumas syn tak ognistą i tak tendencyjną napisał broszurę, wyraża się Zola temi słowy:

„My jesteśmy tylko protokolistami. Zabijajcie się lub bierzcie rozwód, my spiszemy protokół. I największymi z nas nie będą ci, którzyby chcieli mieć was lepszymi, lecz ci, którzy was najwierniej odmalują".

Oto jest ostateczne określenie szkoły naturalistycznej: najbrutalniejszy krańcowy wyraz zasady „sztuka dla sztuki", nieskrępowany niczem i nie pragnący niczego.

(C. d. n.)

Koła powtórzyć wskazówkę, iżby proszący Koło polskie o przeprowadzenie jakiejś sprawy w Izbie poselskiej, przysyłali równocześnie w tej samej sprawie, na ręce Koła polskiego, lub którego z posłów polskich petycję do Izby poselskiej. Wreszcie na wniosek p. Chrzanowskiego uchwalono wziąć na najbliższe posiedzenie Koła polskiego pod obrady sposób postępowania formalnego w Izbie z wnioskiem p. Scharschmida o języku państwowym, oraz projekt ustawy o pospolitem ruszeniu, a na wniosek p. Hausnera, sprawozdanie kom. o wyrabianiu i sprzedaży soli dla bydła."

Kwalifikacja kupiecka.

W ślad za zmianami ustawy przemysłowej, które ograniczyły wolność wykonywania rękodzieł, podniesioną została w ministerstwie myśl analogicznego ograniczenia wolności kupieckiej, a to przez żądanie kwalifikacji do tego zawodu. Kwalifikacja ta mogłaby być rozmaitą, wedle ważności gałęzi handlowej, zawsze jednak przywiązaną do [illegible] stopnia wykształcenia, i pewnej ilości lat praktyki.

Kwestjonarz, rozesłany w tej sprawie przez ministerstwo do Izb handlowych, stał się w ostatnich czasach powodem gorących debat, nie tylko w Izbie handlowej lwowskiej, lecz także i w innych izbach. Wyprowadzono wielkie hasła, poruszono uśpione antagonizmy, a przedewszystkiem wypowiedziano wiele uwag, stwierdzających, że równie jak przemysł tak i handel wije się w boleściach niemocy, której samo określenie kwalifikacji wcale nie zaradzi.

Nie właściwem jest wyciąganie w tej sprawie haseł reakcji lub liberalizmu. Ten, co pragnie kwalifikacji, może być bardzo liberalnym, podczas gdy na odwrót przeciwnik kwalifikacji może być zapamiętałym reakcjonarjuszem. Nie wiele to niestety ma wspólnego z zagadnieniem, co trzeba zrobić, ażeby podźwignąć uczciwy stan kupiecki i zagrodzić handlowi kręte drogi „szwindlu." Słusznie zwrócił na to uwagę nestor kupców lwowskich p. M. Dymet, twierdząc, że jeśli postęp i wypływająca zeń wolność handlu muszą koniecznie stan kupiecki doprowadzać do upadku, a w dalszym ciągu i społeczeństwo nasze pogrążać w nędzy, to on się wyrzeka postępu, bo mu nie idzie o etykietę, ale o przyszłość kraju. P. Dymet odmalował przytem stan kupiectwa z czasów, gdy istniały gremia i żądano pewnych warunków do założenia handlu, stan niewątpliwie piękny i w przyszłość [illegible], potęgę firm przechodzących z dziada na wnuka, i przypisał to wpływowi ówczesnych ograniczeń.

I my pragnęlibyśmy powrotu do owej pogody naszego stanu kupieckiego, ale jak z jednej strony nie dzielimy tego zdania, iż tylko samo obalenie ograniczeń zachwiało owym stanem, tak z drugiej strony nie odważymy się błogiej nadziei, ażeby zaprowadzenie obowiązkowej kwalifikacji mogło nam świetność stanu kupieckiego przywrócić.

Ograniczenia dawniejsze musiały upaść, gdyż wobec zmienionych stosunków nie mogły się ostać; obchodzono je, więc należało je znieść jako formę, nie licującą już z życiem. Ilu to kupców pamięta jeszcze, że aby się wykazać wymaganą do prowadzenia handlu kwotą, brało się ją na chwilę od żyda, który czekał za drzwiami i odbierał na powrót, gdy kompetent miał już licencję w ręku. Świadectwa praktyki [illegible]. Nie upadek zatem tych ograniczeń, lecz zmiana stosunków handlowych na całym świecie, a przedewszystkiem nadzwyczajne rozszerzenie się, udoskonalenie i potanienie środków komunikacji, spowodowały, że u nas stan kupiecki [illegible] jest dzisiaj. Pigmejskim wydaje nam się środek kwalifikacji wobec tej walki, jaką na polu handlu wydaje Europie Ameryka i Indje wobec tego gwałtownego przeistaczania dawnych targowisk, warunków popytu i zbytu, do jakiego doprowadziły lokomotywy, przecinające kontynent w tysiącach kierunków i kominy fabryczne wyrastające jak grzyby po deszczu! Czy zaradzi temu prędzej ktoś, co ukończył szkołę ludową, niż ten, co będzie tylko autodydaktem?

Nie wydaje nam się zatem, ażeby ministerstwo ugodziło w jądro rzeczy, stawiając wobec zmiennie większych potrzeb małą kwestję ograniczeń. Kwalifikacja przemysłowa na powodzenie rękodzieł powinna była już wskazać, że nie jestto środek, o który warto się ubiegać.

Z drugiej strony nie pojmujemy obaw, jakie oponenci wiążą z żądaniem pewnej kwalifikacji naukowej, mianowicie tak minimalnej, jak ją stawia np. Izba handlowa lwowska, tj. ukończenia szkoły ludowej, dla znacznej sfery zawodu kupieckiego. Czyż można przypuszczać, że kupiec bez żadnego wykształcenia szkolnego będzie lepszym od tego, co szkołę skończył? Spryt kupiecki, zapobiegliwość, wytrwałość nie muszą iść wprawdzie w parze z pewną miarą wiadomości szkolnych, to jednak pewna, że tam, gdzie owe przymioty z natury są dane, nauka szkolna może je jeszcze lepiej podnieść i rozwinąć. Czyż zresztą przymus, wypływający z ustaw szkolnych, nie zniewala każdego obywatela do nabycia tej miary wiadomości, jaką szkoła ludowa zakreśla? [illegible] kwalifikacja kupiecka [illegible] szkoły ludowej [illegible].

Nie rozumiemy więc opozycji mniejszości w Izbie handlowej lwowskiej, a ubolewamy, że spór przybrał nawet charakter konfesyjny [illegible]. Czyżby żydzi nie czuli potrzeby użycia i tego środka, ażeby większy swemi współwyznawcami zabezpieczać większy stopień oświaty? [illegible]

Nie było więc u oponentów żadnego rozsądnego powodu do istotnych obaw dla handlu, a jeśli się na końcu schowali poza żądanie maksymalne, poza domaganie się już nie szkół ludowych, lecz akademji handlowej dla kupców wszelkiej kategorji, to ich wybieg ten wcale nie uprawiedliwia, bo wiedzieli, iż żądanie to, jako przesadne, nie ma żadnych szans przejścia.

Kwestjonarz ministerjalny wywołał więc ożywione burze, które wiele „liberałów" i „reakcjonarjuszami", nawet żydów z katolikami, a nie przyczyni się wiele do ratunku stanu kupieckiego. Zdania Izb handlowych są podzielone: wiedeńska, ołomuniecka, berneńska, czerniowiecka, krakowska są przeciw żądaniu kwalifikacji, lwowska (większością 2 głosów), praska, gradecka są za ograniczeniem — gdyby jednak w duchu ograniczeń wydaną nawet została ustawa, nie mamy nadziei, ażeby się to do podniesienia handlu wiele przyczyniło.

Ograniczenie zbyt łatwej i taniej komunikacji w takich np. wypadkach, jak pocztowe pakiety pięciokilowe, regulowanie stosunków obwoźnych, przestrzeganie ściśle, ażeby kupcy nieuczciwi nie robili majątków na fałszywych krydach, [illegible] w środki dyscyplinarne przeciwko szwindlerom wyzyskującym łatwowierność publiczności fabrykatami, jak z góry na oszukaństwo wyrabianemi, przestrzeganie ściśle, ażeby konkurencja odbywała się w równych warunkach, a nie tak, jak to się n. p. już dziś okazuje, że mimo ustawy o odpoczynku niedzielnym pewna część kupców na niekorzyść drugiej części, przepis ustawy łamie — oto są punkta ważne, których w Izbach handlowych podnosić należało. Niech w zakresie takich zagadnień nastąpi rozpatrywanie, podjęte równym zapałem jak w sprawie kwalifikacji, a łatwiej będzie można dójść do wyszukania środków, jak ma się przyjąć w pomoc upadającemu stanowi kupieckiemu.

Rozprawy nad wnioskami antipolskiemi w sejmie pruskim.

D. 26. b. m. toczyła się najprzód dalsza rozprawa, tycząca się lekarzy do szczepienia ospy. Brali w niej udział Kantak i Virchow, obaj kładli nacisk na równą wartość lekarzy polskich z lekarzami niemieckimi. Jeśli idzie o stronę fachową. Jeśli dziś — twierdził Kantak — chce się usunąć lekarzy polskich, to nie ze względu na dobro samej sprawy, lecz z powodu rasowej nienawiści, które projekt rządowy natchnęła.

Przeciw projektowi zabierał głos następnie poseł wolnomyślny Dirichlet. Cóż wiec Polakom czynić wypada? — pytał on. — Właściciele dobr nie mają, lekarzami także nie, a tem mniej sędziami, rzecznikiem zaś narodowości polskich minister kwestjonuje. Czyż więc Polacy wszyscy tylko mają kamienie na szosie? Alez wtenczas odezwałyby się głosy, że robotnicy niemieccy konkurencję sprawiają!

Przy końcu przemawiał po raz wtóry Schorlemer-Alst. Odpierając twierdzenia przeciwników i wykazawszy trudności, jakie zachodzić mogą, gdy lekarz nie będzie znał języka matek, mających dzieci do szczepienia, zwrócił się do ministra Gosslera i zarzucał mu brak dobrych intencyj. Co do politycznych motywów prawa — rzekł Szorlemer — rozwidził się p. minister nad tem, że reprezentacje powiatowe po polsku usposobione lekarzom urzędowym szczepienie odebrały i ustanowiły w ich miejsce Polaków.

Mnie ogarnia wrażenie takie, jakoby w tym razie znowu, jak to często się zdarza, gdy chodzi o podnies oskarzenie, p. minister nie bardzo się liczył z możliwością ... A nadto przytaczane tu bywają niektóre anegdoty, drobne zajścia, co powiatki nas bliższych stosunków. Gdzież na tem opierać się nie można i pragnąłbym, ażeby p. minister lepszych wybrał sobie referentów, którzyby mniej usposobienie nieco mniej antipolskie i mniej fanatyczne.

Po przekazaniu projektu o lekarzach specjalnej komisji, rozpoczęto rozprawy nad przedłożeniem o szkołach uzupełniających.

Wielką sensację wywołało tu wystąpienie landrata Meyera z Arnswalde, należącego do partji konserwatywnej. Wystąpił on stanowczo przeciw projektowi.

Zaznaczył on naprzód, że go boleśnie dotknęło oświadczenie prezesa gabinetu, iż przyrzeczenia Fryderyka Wilhelma III. dane Polakom nie mają już żadnego znaczenia, gdyż on słarzał jeszcze Wilhelmowi III. przysięgę i wyżej cenił słowo królewskie niż wszystkie traktaty. Tem bardziej nie można dziś tego podnosić, że od r. 1849 nie robili Polacy żadnych rewolucji, lecz zawsze walczyli po bohatersku na niemieckich polach bitew.

Polacy mogą marzyć o przywróceniu polskiego państwa, ale przeciw marzeniom nie kuje się żadnych praw. Być może, iż Polacy wiele są nieprzyjaźnych pomiędzy nimi a Niemcami stosunków, ale i na Niemców spada także znaczna część tej winy.

Otóż dla usunięcia przedziału pomiędzy obu narodowościami wiedzie się drogą do porozumienia przy pomocy przyjaźnych i niezrozumiałych wpływów. Projektu tego z przysięgą złożoną na konstytucję pogodzić nie mogę.

Ja nie mogę dawać wotum zaufania *a fonds perdu*, ażeby w ogóle zniszczyć ... dla kultury niemieckiej i z tym zaufaniem pozostaje, się w sposób proponowany projekt nie osiągnie. Wyrzucony tylko pieniądze za okno. Proszę przeto przekazać projekt komisji, ale powiedzieć jej równocześnie:

Nie mieszać się do sprawy zacieczenia, jak tego dała mizerja tych ustaw nie zostanie wykazaną.

Po Haugwitzu bezpośrednio przemawiał ks. Stablewski, który przedewszystkiem podniesł oświadczenie, że przedmówca, że okazał on się istotnym konserwatystą, bo do definicji konserwatysty należy także odwaga, a nie chłopcostwo, za co ks. Stablewskiego przewód dziękował mu za to przytem. Przystępując do właściwego przedmiotu, podniósł mowca, że w projektach rządu tym razem nie nawet rozpatrzeć, że szkoła ma się jak z rękawa, a ten sztuczny układ nie jest czemu innem, jak nie-organiczne istotnie gdzie będzie tę tajemnicą ... zdaniem mowcy — w pierwszej linii nie na podmiotem szkolnej ludowej, w dalszem przekazaniem kształcenia się, ustawą, więc też to prawdopodobnie ma to być zakładem do niezaniedbania języka niemieckiego. Taki jest główne jej zadanie.

Nie ma szkoła uzupełniająca jest nowem ogniwem łańcucha w tem organicznem prawodawstwie, jest to ogniwo łańcucha, którego przeznaczeniem jest okucie życia narodu.

Jeżeli względy polityczne mają w tak szerokim zakresie usunąć się szkole, jeśli szkoła ma być tylko środkiem, a tem samem ta szkoła robicie ze szkoły piłkę do grania dla stronnictw politycznych, a otwiera wystawiacie przez to na najwiękzą troskę.

Z tych też powodów przymusowe szkoły uzupełniające są nam podejrzane i nie mamy dla nich sympatji. Przez to stajecie coraz bardziej w sprzeczności z zasadami, któremi wszędzie zasadami, które pod każdym względem mogą nie wzruszalne.

Jeżeli występujemy przeciw szkołom uzupełniającym, to nie należy robić nam z tego tytułu zarzutu, jakobyśmy przeciw oświacie w ogóle występowali. Zgodzilibyśmy się z radością na fakultatywne szkoły uzupełniające, ale tylko na takie, któreby się przydały jako fachowe szkoły procederowe w dalszem kształceniu się naszej młodzieży. Gdyby z szkół tych nie wykluczano języka polskiego, to mogłyby one zdziałać bardzo wiele dobrego; nowe zakłady germanizacyjne będą kosztowały niezmiernie dużo pieniędzy, a nie przyniosą żadnych praktycznych rezultatów.

W doświadczeniu — kończy ks. Stablewski — które Bóg zsyła na nasz naród, spoczywa nadzieja, że wszelkie środki, których używacie, aby zniszczyć narodowość naszą, okażą się bezskutecznemi i właśnie przeciwny wywołają skutek.

Nawałę tę przetrzymamy, nie lękamy się jej. Mam to przekonanie, że wszystkie te prawa nie przeżyją swych sprawców; zostały one w namiętności spłodzone, nie dostaje im też wiecznie prawdziwej podstawy sprawiedliwości. Wszakżeż przed dwunastu laty szliście także z takim wielkim zapałem do walki kulturnej, do walki przeciw kościołowi; dziś nikt nie chce uchodzić za nawoływacza w tej walce ówczesnej. Każdy się wstydzi, że nim był. Tak samo będzie z temi wszystkiemi prawami, przeciw najświętszemu skarbowi narodu wymierzonemi.

Jestem mocno przekonany, że za lat kilka sami dziwić się będziecie, żeście mogli przyłożyć rękę do układania takich praw.

Po komisarzu rządowym Möllerze i Jäcklu, którzy za wnioskiem przemawiali, zabrał głos Windthorst, oświadczając się przeciw i polemizując z hr. Hugwitzem.

Przy końcu przemawiał jeszcze poseł Pickert, dziwiąc się, że Polacy i tym razem przeciw projektowi występują. Powinni owszem przyjąć go z entuzjazmem, bo lepsze wykształcenie nie może nikomu szkodzić. Mowca nie uważa go za skierowany przeciw polonizmowi; należy tylko w nim nieco zmienić, i dlatego popiera go.

Po tych rozprawach odesłano projekt do komisji szkolnej.

Debata w Izbie panów sejmu pruskiego.

Jak wiadomo wnieśli Moltke i Dernburg w pruskiej Izbie panów wniosek, który żąda poparcia antipolskiej polityki ks. Bismarka. Dnia 27. b. m. przyszedł on pod rozprawy. — Spodziewano się powszechnie, że kanclerz sam przybędzie, aby wziąść udział w debacie. W ostatniej chwili przysłał tylko pismo usprawiedliwiające, że jest niezdrów i przybyć nie może.

Sprawozdawcą wniosku był hr. Stolberg. Upatruje on w nim poniekąd protest przeciw rajchstagowi a wotum zaufania dla rządu. Idzie tu o wybitnie narodowe a nie już specjalnie pruskie zapatrywania, a poczucie narodowe pulsuje dziś silniej w sejmie pruskim niż w Rajchstagu. Wydalania nie miały cechy konfesyjnej przeciw katolikom; miały one na oku głównie obronę żywiołu niemieckiego przeciw Polakom. Lecz nie chcemy dawać rządowi pełnomocnictwa *in bianco*. Główny punkt ciężkości leży w działaniu przez szkoły i w strzeżeniu armji przed propagandą polską. Należy też żołnierzy i urzędników Polaków w odleglejsze prowincje przenosić, a do polskich miast rzucać niemieckie garnizony. Mowca podnosi z naciskiem jednozgodność obu Izb sejmu w zapatrywaniach.

Po przemówieniu Dernburga, który podnosił patetycznie, że nie jego wniosek, lecz fałszywy ideał Polaków odbudowania Polski niepodległej sieje niezgodę między narodowościami we wschodnich prowincjach państwa — zabrał głos książe Ferdynand Radziwiłł celem poparcia następującego wniosku:

Izba panów zechce uchwalić:

Zważywszy, iż wniosek Dernburga i towarzyszów jego zdolny jest wywołać zatargi i rozdwojenie pomiędzy poddanymi państwa mieszkającymi wspólnie we wschodnich prowincjach monarchii —

zważywszy dalej, że wniosek ten sprzeciwia się obowiązkowi państwa, które wszystkich poddanych bez różnicy religijnej i językowej w duchowym i materjalnym rozwoju w równy sposób opieką swą otaczać powinno,

przechodzi Izba panów nad wnioskiem Dernburga i towarzyszów do porządku dziennego.

Oprócz ks. Radziwiłła podpisali ten wniosek inni Polacy z Izby panów, a mianowicie: Kościelski, hr. Kwilecki, hr. Mielżyński, Slaski, hr. Skórzewski i Żółtowski.

W imieniu własnem i kolegów rozpoczął ks. Radziwiłł mowę swą zapewnieniem, że nie idzie im wcale o to, ażeby odmawiać tak znacznej większości prawa do wypowiedzenia swych niemieckich przekonań i sympatji dla kultury niemieckiej. I my nie zapoznajemy zadań państwa, zmierzających do obrony żywiołu niemieckiego. Lecz czyż potrzeba na to uroczystych orzeczeń sejmu? Kultura jest wytworem rozlicznych sił wielu narodów i w ciągu długich stuleci. Nie należy zatem biurokratycznemi środkami wkraczać tam, gdzie Opatrzność sama zakreśliła granice etnograficzne. Wniosek Moltke-Dernburg pochwala środki prawodawcze wątpliwej i niebezpiecznej natury, mające prawnie sankcjonować stan wojenny między Niemcami a Polakami, i zmierzające wprost do zupełnej eksterminacji Polaków w Prusach. Wniosek pomieniony stawia jako rzecz notorycznie pewną, że Polacy wypierają Niemców, tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Mowca powołuje się w tej mierze na daty statystyczne ministra Luciusa, które dowodzą, że własność gruntowa w ręku Polaków się zmniejszyła.

Zamiary rządu przeciw Polakom stoją w ścisłym związku z kulturkampfem. Choć rząd się tego wypiera i rzecz łagodzi, to przecież i tutaj, pod flagą narodową znowu napad na kościół urządza. Projekta rządowe, nie pomijając nawet podstaw socjalistycznych, chcą wydrzeć z korzeniem narodowość polską; domagają się funduszów ze skarbu państwa, ażeby dowolnie przysparzać korzyści swym stronnikom.

W sejmie usprawiedliwił Bismark wydalenia w smutny sposób przez wywieszenie pochodni wojennej przeciw Polakom. Znakomity profesor prawa, Baar, potępił stanowczo wydalania. Właśnie od czasu nastania rządów Bismarka, nastąpił zwrot w zapatrywaniach Polaków, a zasada Wielopolskiego: działania tylko na podstawie legalnej, jest od tego czasu dyrektywą dla Polaków w Niemczech, Austrji i Rosji.

Zachowując uczucia lojalności względem Prus, toczyć będą przecież Polacy walkę w imię prawdy, wolności i prawa.

Po Bethmanie-Hollwego, który przemawiał za wnioskiem, zabrał głos Żółtowski, przemawiając bardzo gorąco przeciw wnioskowi i rządowi. Mamy już istną powódź wniosków antipolskich — woła mowca — i będziemy mieć wnet tyle ustaw wyjątkowych, że postanowienie art. 7. konstytucji, że wszyscy Prusacy wobec prawa są sobie równi — będzie już tylko prawem dla małej mniejszości obywateli. Nad Newą wiedzą dziś dobrze, iż w Kongresówce nie ma się czego obawiać. Czy może kanclerz dał przyzwolenie na rusyfikację prowincyj nadbałtyckich i w zamian za to zezwolono mu na wydalania i przedkładanie wniosków do ustaw antipolskich? I ten sam mąż stanu, który na kongresie berlińskim przemawiał za wolnością ludów półwyspu Bałkańskiego, odmawia jej dziś Polakom. Lecz miejmy nadzieję! Siła żywotna Polaków nie zostanie takiemi środkami zniszczoną.

Następnie przemawiali Kleist-Retzow i burmistrz gdański Winter za wnioskiem. Zdziwienie zaś niemałe wywołał biskup z Fuldy Kopp, który jako książę kościoła katolickiego gorąco rząd popierał. Wniosek Dernburga zdaniem jego ma na oku dobro i chwałę państwa, lecz nie na wszystkie drogi do tego celu można się godzić. Wzmianka księcia Radziwiłła dotknęła biskupa boleśnie, bo ubolewa nad trzynastoletniemi rozterkami, które wiele szkody państwu przyniosły; lecz spodziewam się — mówi biskup — że już w tych dniach będzie miała sposobność Izba naprawę tych szkód przedsięwziąć. Nie boję się już nowego „kulturkampfu" i mam zaufanie do rządu, że obronę ojczyzny zdoła z równouprawnieniem wyznań pogodzić. Cele rządu nie dadzą się zawsze osiągnąć łagodnością i uczuciami pojednawczemi; że jednak stanowisko księcia kościoła nie dozwala obierać innej drogi, prócz pokojowej, przeto mowca nie może już dzisiaj zapatrywania swego na wniosek wynurzyć. Ma tylko to przeświadczenie, że sprawiedliwość rządu i rycerska szlachetność Izby panów a mądrość Izby posłów nie zgodzą się na coś takiego, do czego i on nie mógłby przystąpić.

Po Koppie przemówił jeszcze Kościelski, który gani, że nastąpiły wydalania Polaków także z Berlina, Hamburga i Drezna. Polacy nie są poddanymi pruskimi „aż do wypowiedzenia", wyczekiwać chcą tylko spokojnie co nastąpi. Naturalnie, że nie porzucili wiary, iż doprowadzą jeszcze do samoistnego państwa.

Debatę zakończył sprawozdawca Stollberg, który z oświadczeń Kościelskiego wyprowadził oskarzenie, że Polacy czekają tylko na chwilę krytyczną, aby się od Prus oderwać.

Przystąpiono następnie do głosowania i 108 głosami przeciw 13 przyjęto wniosek Dernburga. Biskup Kopp wstrzymał się od głosowania.

Ustawa o pospolitem ruszeniu w komisji wojskowej.

Komisja wojskowa Izby deputowanych odbyła w miniony czwartek (25. z. m.) drugie posiedzenie poświęcone przedłożeniu o pospolitem ruszeniu.

Jakkolwiek dzienniki wiedeńskie zawierają kilkuszpaltowe sprawozdania z tego posiedzenia komisji, jednak przy dyskusji zaleconej naturą wyjaśnień ministerjalnych — niewiele sprawozdania te zawierają interesującego dla publiczności. Niestety zaś, te punkta organiczne i ważne dla kraju naszego, którymby i dyskrecja nie odjęła interesu — te nie były niemal dotknięte.

W rozprawie brali udział deputowani Pfeifer, Slavik, Promber i minister Welserheimb.

Dep. Pfeifer żądał wyjaśnień co do powoływania dla uzupełnienia armii, co do obecnie istniejących zwolnień i co do kandydatów stanu duchownego. — Minister zapewnił co do pierwszego, że powoływanie jest niezbędne, a dla ludności mniej uciążliwe przez ustawę o pospolitem ruszeniu na wypadek wojny, aniżeli przez reformę ustawy obowiązującej o siłach zbrojnych. Zapewnił dalej, że dowolność władzy jest niemożliwą, co do tego punktu. Minister oświadczył się także przeciw „nowym formacjom," któreby na pierwszą linię bojową występowały. (Jest to oświadczenie sprzeczne niestety z jednem z dążeń wyrażonych w naszej *Gazecie*, acz myśmy nie przemawiali wcale za używaniem pospolitego ruszenia pierwszego powołania „w pierwszej linii bojowej"). Następnie minister zapewniał, że władza trzymać się będzie przy powoływaniu, porządku powoływania najprzydatniejszych do służby kategorji, że konieczność wyprowadzenia żołnierzy zagranicę jest nieuniknioną. Nakoniec, że władza starać się będzie używać kandydatów duchownych odpowiednio ich powołaniu.

Dep. Slavik zapytywał, czy rząd zamierza dać pospolitemu ruszeniu elementarne przygotowanie, i co się stanie odtąd z taksą wojskową od zwolnionych. Minister odrzekł, że rząd nie zamierza przygotowawczego kształcenia obowiązanych do pospolitego ruszenia, ale że nie stoi na zawadzie, aby się sami przygotowywali, biorąc udział w „Czerwonym krzyżu," ucząc się strzelać itd. Przy tem stawiał za wzór Tyrol. (W Tyrolu wszakże, uczynimy tu uwagę — strzelnictwo jest prawem publicznem uregulowane). — Co do taksy, to minister oświadczył, że wedle jego zapatrywania utrzymać się i nadal powinna.

Najciekawsze pytania i zarzuty czynił dep. Promber. Ten oświadczył, że choć głosować będzie za przejściem do szczegółowej rozprawy, bo pospolite ruszenie jest w prawach przewidziane, to jednak ten projekt uważa li za ustawę zmieniającą postanowienia ustawy o siłach zbrojnych. Dalej krytykował przedłożenie z punktu braku postanowień o opiece prawa międzynarodowego nad pospolitem ruszeniem, braku określenia kwalifikacji do służby, braku oznaczenia celu instytucji i porządku powoływania części pospolitego ruszenia, braku zabezpieczenia, że wtedy dopiero powoływanem będzie, gdy stan czynny siły zbrojnej spadnie poniżej stanu przed wybuchem wojny (?!); podnosi potrzebę wypowiedzenia, że tylko z mocy ustawy pospolite ruszenie mogłoby granicę przekraczać, wyjąwszy jeśliby Rada państwa była właśnie w chwili potrzeby takiej rozwiązaną, a nowa nie wybraną jeszcze. Nie widzi zaś potrzeby, aby żołnierze pospolitego ruszenia pod każdym względem podlegali prawu wojskowemu. — Minister co do opieki międzynarodowej, przytoczył nader ciekawe daty dotyczące konferencji Brukselskiej z 1874 i zapatrywań rządów, nie mówił wszakże jak się zdaje o koniecznem umundurowaniu oddziałów. Nader też słusznie odpowiedział, że poddanie pospolitego ruszenia całkowicie prawu wojskowemu, jak długo zebrane, leży w interesie kraju i ludności. Co do innych punktów nie znajdujemy w sprawozdaniu ministra wyczerpujących odpowiedzi w oświadczeniach ministra. — Co do Bośnii minister oświadczył, że kraje te odpowiednio swemu stanowisku, na teraz nie będą wcale dotknięte obecną ustawą i jak widać rząd nie zamierza zaprowadzić tam podobnej ustawy o pospolitem ruszeniu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 1. Marca.

* **Cesarz** udzielił 100 zł. gr. kat. komitetowi cerkiewnemu w Czechowie, pow. buczackim, na budowę cerkwi.

† **Hipolit Błotnicki** oficer b. wojsk polskich w 1831 r., kawaler złotego krzyża *Virtuti militari*, przeżywszy lat 91, zmarł w Paryżu d. 24. lutego. Nabożeństwo żałobne odbyło się w piątek, d. 26. z. m. o godzinie 11. rano w kościele Saint-Louis-en-l'Ile, poczem zwłoki przewiezione zostały do Montmorency. Cześć pamięci zasłużonego ojczyźnie!

* **Władysław Wierzbiński**, poseł na sejm pruski, nadsyła nam następujące pismo, które z całą skwapliwością zamieszczamy: „Szanowny Redaktorze! W nr. 46 *Gaz. Nar.*, w którym przytoczono ustępy z przemówienia mojego w pruskiej izbie deputowanych, wyczytałem, jakobym miał w końcu mowy powiedzieć: „Nie marzmy o przyszłości..." Powyższych słów nie wypowiedziałem i nigdy nie wypowiem. Odnośny ustęp brzmi wedle stenograficznych zapisków: „Nie zrzekamy się przyszłości — wam w udziale dostanie się zwycięztwo — a nam itd." Upraszając o łaskawe sprostowanie, załączam wyrazy szacunku, uniżony *Wład. Wierzbiński*, poseł na sejm pruski."

Jak łatwo się domyśleć — omyłka wkradła się dzięki djablikowi drukarskiemu.

* **P. Stanisław Kozłowski**, którego tragedja „Albert wójt krakowski" otrzymała pierwszą nagrodę na warszawskim konkursie dramatycznym im. Wojciecha Bogusławskiego, urodził się dnia 18. marca 1860, a więc ma... 26 lat. Ojciec jego Stanisław był właścicielem fabryki powozów, matka Emilia, była z domu Schetters.

Laureat jest wyznania ewangielickiego, początkowo kształcił się w Warszawie, a mianowicie: pierwsze cztery klasy przeszedł w gimnazjum 6tem, poczem wstąpił do szkoły realnej i ukończył w niej całkowity kurs w r. 1880. Następnie zapisał się do szkoły politechnicznej w Rydze na wydział wyższej matematyki i chemii i tam przebył do roku 1882. Powróciwszy do Warszawy zajmował się prywatnie jako korespondent handlowy, do czego mu dopomogła znajomość języków zagranicznych. Ostatecznie oddał się zawodowi nauczycielskiemu. Wobec świetnego tryumfu na polu literatury dramatycznej należy przypuszczać, że niwa literacka uśmiecha się nieznanemu dotąd młodzieńcowi.

* **Uroczysty obchód 500-letniego jubileuszu** połączenia Litwy z Polską odbędzie się we Lwowie d. 3. marca we środę. Wieczorek będzie w sali ratuszowej. Szczegółowy program podamy jutro. Lutnia odśpiewa kantatę okolicznościową. Wstęp li za zaproszeniami.

* **Przeniesienia**. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała Leona Brożyńskiego z Podwołoczysk i asystenta Konstantego Jaworskiego ze Stryja do Lwowa, a asystenta Adolfa Petaka ze Lwowa do Przemyśla.

* **Obywatelstwo honorowe** nadała Rada miejska w Jaśle staroście p. Rom Gabryszewskiemu.

* **Zaślubiny**. W sobotę odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Juljana Cybulskiego, architekty, z panną Heleną Górecką. W Krakowie tegoż dnia odbyły się zaślubiny p. Antoniego Janty z panną Heleną Jakubowską, córką pp. Zdzisławowstwa Jakubowskich z Królestwa.

* **Ściślejsze wybory do Rady miejskiej**. Magistrat ogłasza: Przy przeprowadzonym dnia 25. stycznia 1886 wyborze stu członków Rady miejmiejskiej, głosowało ogółem 3316 wyborców; bezwzględna większość wynosi zatem 1664 głosów. Taką większość uzyskało tylko 96 kandydatów, poniżej zaś takowej otrzymali panowie:

Stokowski Apolinary 1634 głosów, Fränkel Emanuel 1631, Weich Szymon 1627, Orlecki Kajetan 1621; następnie panowie: dr. Ciesielski Teofil 1612 głosów, Syroczyński Leon 4570, dr. Engel Karol 1552, Wilczyński Albert 1545.

Na podstawie przepisu §. 21 ordynacji wyborczej dla gminy król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje się zatem celem wyboru *czterech* członków Rady miejskiej wybór ściślejszy na czterech pomiędzy wyż wymienionymi.

Wybór ściślejszy odbędzie się na podstawie kart legitymacyjnych do wyboru w dniu 25. stycznia r. b. już wydanych, i wyborcom poprzednio doręczonych, w poniedziałek dnia 8. marca 1886 od godziny 9. rano do 1. z południa, i od godz. 3. popołudniu do 7. wieczorem.

Zwraca się uwagę pp. wyborców na postanowienie §. 21,3 ordynacji wyborczej, według którego każdy głos, oddany przy ściślejszym wyborze na inną osobę, jak: na pp. Stokowskiego Apolinarego, Fränkla Emanuela, Weicha Szymnona, Orleckiego Kajetana, dr. Ciesielskiego Teofila, Syroczyńskiego Leona, dr. Engla Karola lub Wilczyńskiego Alberta, między którymi się ten wybór zarządza, uznany będzie jako nieważny.

Wyborcom, którym poprzednio z powodu niewiadomego ich mieszkania karty legitymacyjne doręczone być nie mogły, lub którzy kart tych dotąd nie zatrzymali, udzielone będą karty legitymacyjne względnie duplikaty onych za zgłoszeniem się począwszy od dnia ogłoszenia, codziennie w godzinach urzędowych, tud ież w sam dzień wyboru w biurze prezydjalnem magistratu.

* **Los emigrantów w Ameryce**. Czytamy w amerykańskiej *Zgodzie*: Przepowiednie gazet naszych, że lepsze nastaną czasy, wcale się nie sprawdziły, owszem coraz to jest gorzej, a tysiącami dziś ludzie wracają do Europy, bo ta obecnie daje im lepszą gwarancję godziwego utrzymania, aniżeli wychwalana Ameryka. Po całym kraju nowe coraz widzimy strejki, tysiące ludzi bez roboty, a kapitaliści powodowani jużto słabemi interesami, jużto nadmiarem robotników ciągle zmniejszają płace, tak, że położenie robotnika staje się z każdym dniem gorsze.

Piszemy to oparci na własnem spostrzeżeniu i dla tego wzywamy Europejskie gazety, ażeby często i z naciskiem ostrzegały rodaków przed emigracją do Ameryki, bo ona w dzisiejszych stosunkach nikomu na dobre wyjść nie może. Kto nie zmuszony przez Bismarka, niechaj siedzi w kraju, bo tam będzie mu lepiej.

* **Satisfactionsunfähig**. Z czerniowieckich stosunków społecznych, podaje tamtejsza *Gaz. pol.* następujący obrazek: Pan G. posprzeczał się z hr. P., skutkiem czego pierwszy wezwał pana hr. P. listem (?) do załatwienia tej sprawy na drodze honorowej. Młody hr. wręczył list swemu szefowi, który z odnośną odezwą przesłał go sądowi karnemu. Wezwany przed sąd hrabia P. oświadczył, że się dopuścił tego kroku, czyli tej denuncjacji, bo nie chce się pojedynkować, jako też „w razie gdyby go zabito, obawia się dalszych następstw i kary ojcowskiej", niemniej, iż czuje się wogóle „satisfactionsunfähig." Wzywający zaś oświadczył, iż znając wezwanego, uczynił to tylko dla większego postrachu, lecz że najmniejsze-

go nie miał zamiaru pojedynkowania się na serjo z hrabią P., jako znanym tchórzem.

— **Fundacja śp. Barczewskiego.** Wydział krajowy uchwalił utworzyć z fundacji śp. Barczewskiego 10 stypendjów po 250 zł. dla słuchaczów wszechnicy lwowskiej, 10 po 250 zł. dla słuchaczów wszechnicy krakowskiej, a 5 dla słuchaczów szkoły politechnicznej we Lwowie.

— **Odebrany spadek.** Przed ośmiu laty ogłoszono, że zmarły Józef Marciński w Chicago, pozostawił miljonową fortunę. Bratanek tedy nieboszczyka pan Henryk Maciński postanowił sukcesję wywindykować, i otrzymawszy plenipotencję od trzech współspadkobierców oraz zapewnienie 20 pr. za poniesione straty i wydatki zajął się tą sprawą. Starania trwały trzy lata i obecnie spadek został nareszcie odebrany. Zamiast jednak owych milionów dostało się 70.000 rubli, a 20 pr. wywalczonych ledwie pokryło wydatki.

— **W sprawie korespondencji z Petersburga** otrzymujemy następujące pismo: W nr. 36 *Gazety Narodowej* w korespondencji z Petersburga między innemi powiedziano, że dla szpiegowania Polaków i Rusinów istnieje komitet czyli „liga", a agentem tej ligi w Żółkwi jest D. Ponieważ z mieszkających w Żółkwi kilku Rusinów tylko moje nazwisko zaczyna się literą D, więc każdy, przeczytawszy powyższą korespondencję, może mieć tylko mnie jedynego na myśli. Z tego więc powodu zmuszony jestem w celu usunięcia podejrzenia, oświadczyć kategorycznie, że do żadnej takiej ligi ani komitetu nie należę i nie należałem, i z oburzeniem odpieram wszelkie tego rodzaju insynuacje. Pozostaję z wszelkim szacunkiem *dr. Sylwester Drzymalik*, lekarz w Żółkwi. Żółkiew 27. lutego 1886. (*Przyp. Red.* Ów agent nosi całkiem inne nazwisko, a zresztą od niejakiego czasu wyniósł się z okolic Żółkwi.)

— **Nieustająca wystawa Towarz. sztuk pięknych.** Otrzymujemy następujące pismo: W nr. 48 *Gaz. Nar.* z dnia 28. lutego b. r. czytamy w kronice: „Reprezentacja lwowska donosi nam: Na propozycję tutejszej reprezentacji natychmiastowego zamknięcia wystawy nieustającej, dyrekcja krakowska postanowiła jeszcze czas jakiś utrzymać wystawę nieustającą we Lwowie, itd." Ponieważ reprezentacja takowego pisma do szanownej redakcji *Gaz. Nar.* nie wysłała, ponieważ nieprawdą jest, aby reprezentacja z taką propozycją do dyrekcji krakowskiej się odnosiła, ponieważ dalej nieprawdą jest, jakoby dyrekcja krakowska taką decyzję tutaj nadsyłała, a nawet nadesłać mogła, nie otrzymawszy żadnej podobnej propozycji od reprezentacji tutejszej, uprasza się szanowną redakcję w myśl ustawy prasowej, o obwieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższem numerze dziennika. Nadto uprasza się szanowną redakcję, aby na przyszłość te tylko pisma uważała za pisma reprezentacji, które opatrzone są jej stampilją i podpisem dyrektora-referenta. Reprezentacja lwowska zjednocz. Towarz. przyj. sztuk pięknych. Dyrektor-referent *J. Greliński.*

Zamieszczając powyższe sprostowanie nadmieniamy, że doniesienie owe nie tylko my zamieściliśmy, ale i *Gaz. Lwow.* i *Dzien. pol.*, a zamieściły wszystkie pisma dlatego, że doręczyła nam je osoba, która musiała być uważaną jako dobrze poinformowaną i zawsze dotąd doniesienia z Tow. sztuk pięknych imieniem reprezentacji dostarczała.

— **Lutnia.** Nadzwyczajne zebranie członków czynnych Lutni, odbędzie się dziś w poniedziałek 1. marca o godzinie 7. wieczorem w sali kasyna. Zebranie to zwołuje przewodniczący Lutni z powodu zaproszenia p. prezydenta miasta do współudziału w jubileuszowej uroczystości odbyć się mającej w środę w wielkiej sali ratuszowej.

— **Zbrodnia?** Do *N. fr. Presse* donoszą z Odesy, że do tamtejszego sądu zgłosił się i został aresztowany austrjacko-węgierski poddany Eugeniusz Andrioletti. Aresztowany twierdził, że w r. 1866 z kilku wspólnikami zamordował na jesieni zamieszkałego w Krakowie młodego Rosjanina, a zabrawszy mu kwotę 3000 rubli, zakopał trupa w ogrodzie. *N. fr. Presse* dodaje, że według depeszy nadesłanej z Krakowa, zeznanie to jest zmyślonem.

— **Statystyka pocztowa.** W miesiącu styczniu b. r. nadano na tutejszej poczcie: 202.156 listów prywatnych niepoleconych (między temi 10.342 do adresatów w mieście), 48.359 kart korespondencyjnych, 20.642 posyłek pod opaską, 10.112 posyłek z próbkami, 168.272 egzemplarzy gazet, 90.548 listów urzędowych, 38.972 listów poleconych, 10.483 przekazów na kwotę 317.932 zł. 58 ct. w. a., 46.325 posyłek wartościowych (między temi 3.500 za pobraniem) w kwocie 76.642 zł. 18 ct. w. a. Ogółem 625.869 posyłek, zatem o 2.798 więcej, niż w styczniu 1885.

W tym samym czasie nadeszło do Lwowa: 184.653 listów prywatnych niepoleconych, 36.982 kart korespondencyjnych, 16.139 posyłek pod opaską, 8.045 posyłek z próbkami, 24.723 egzemplarzy gazet, 50.672 listów urzędowych, 35.549 listów poleconych, 25.747 przekazów na kwotę 446.675 zł. 29 ct., 26.453 posyłek wartościowych (między temi 10.328 za pobraniem w kwocie 86.328 zł. 27 ct.). Ogółem 408.963 przesyłek, zatem o 1.981 więcej, jak w styczniu 1885.

— **Św. Maciej zimę wzbogacił**, sprawdziło się. Od środy mróz coraz większy. Dziś było 15 stopni Reaumura.

— **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dziś przed wschodem słońca mróz doszedł do 19,° C. (15,° R.), jest to najniższa temperatura ostatniego pięciolecia. Średnia temperatura soboty była —7,° niedzieli 12,° najwyższa wczoraj —9,° C. Stan nieba w ostatnich dniach dobry był zmienny przy wietrze o zmiennym kierunku od SW przez E do N. Opad wczorajszy przez mróz śnieżny nagły wcale nieznaczny.

Przy wysokiem stanie barometru, którego średnia zredukowana do poziomu morza wynosiła 767 mm., mieliśmy średnią temperaturę w lutym —9,° C. Wiatry panowały przeważnie wschodnie i wschodnio-południowe, z innej strony wcale nie było. Dni pogodnych było 8. z opadem w ogóle 12. z tych jeden z deszczem a dwa z deszczem i ze śniegiem; opad wynosił 10,_ mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 1. marca: Przy wietrze wschodnio-południowym, temperatura się podniesie, stan nieba zmienny, powietrze mierne wilgotne i mgliste, opadu nie ma, co najwięcej nieznaczny.

— **Jutro** we wtorek d. 2. marca: św. Symplicjusza: św. Lwa papy rym.

— **Kraków** d. 28. lutego. (*fs*). Ogólne zgromadzenie członków krakowskiego Tow. przyjaciół Sztuk pięknych, odbyło się tu dzisiaj o godz. 12. w południe. Bardzo malowniczo odbywają się te posiedzenia, gdyż na głównej sali wystawy w Sukiennicach, obwieszonej dziełami polskich malarzy. Zgromadzenie zagaił prezes ks. Czartoryski, a następnie sekretarz dyrekcji p. Piotr Umiński odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, z którego wyjmuję następujące ważniejsze szczegóły: liczba rozsprzedanych akcyj wynosi sztuk 7420 za sumę 37.842 zł. Na rozlosowanie między członków, które dzisiaj także się odbędzie, zakupiono: 69 obrazów olejnych kosztem 13.165 złr., 12 akwarel kosztem 1320 złr., 3 rysunki za 135 zł., 24 rzeźb za 2.085 zł., 42 albumów, rycin i t. p. za 360 zł. Razem 150 losów za sumę 17.065 zł. Koszta tegorocznej premii „Skazana" Rossowskiego wyniosły 13.121 zł. Suma rozdanych artystom pożyczek w roku ubiegłym obejmuje kwotę 8500 zł. Za bilety wstępu r. z. 1480 zł. Liczba dzieł wystawionych w r. 1855 doszła do 344, podczas gdy w r. 1884 wystawiono tylko 288 prac.

Dyrekcja zaznaczyła też złączenie z lwowskiem Tow. przyjaciół sztuk pięknych, a połączenie to ma na celu rozszerzenie działalności, mianowicie urządzona we Lwowie nieustająca wystawa, da naszym artystom, oprócz możności zbytu prac, sposobność zaznajomienia szerszego koła miłośników i znawców ze swemi utworami, da też możność Towarzystwu zwiększenia koła akcjonarjuszy, a przez to wzmożenia środków do wykonywania zakreślonych statutem celów.

Członkowie dokonali następnie wyboru komisji rachunkowej — i przystąpiono do aktu rozlosowania zakupionych dzieł sztuki. Szczegółowy wykaz otrzyma każdy z członków, a zapewne i w dziennikach zostanie on ogłoszonym.

Popołudniu dzisiaj w niedzielę odbył się tu bezpłatny odczyt, urządzony przez Towarzystwo oświaty ludowy. Odczyty takie odbywają się co niedzielę dla sfer przeważnie rzemieślniczych i ludowych. Odczyty te przeważnie mają za temat tło historyczne, a przedewszystkiem takie momenta historyczne, z których da się na dzisiaj wyciągnąć głęboka nauka moralna. Po odczytach o rocznicy unii Litwy z Polską, o Krzyżakach, mówił prof. Miklaszewski o wojnach Batorego z Moskwą, wobec bardzo licznego audytorjum, bo liczącego około 400 osób. Po historycznem przedstawieniu rzeczy, prelegent w szerszych słowach przedstawił konieczność obrony twierdzy, jaką dziś atakują Prusy i Moskwa, mianowicie wiary, mowy ojczystej, ziemi rodzinnej każdej piędzi i owego możliwego obyczaju domowego, a wtedy, jak mówił Skarga w jednem ze swych kazań sejmowych, to co się rozwiązało, znowu się połączy. Słowa takie, podane tym właśnie warstwom, muszą odnieść zbawienny skutek, bo uczą miłości ojczyzny.

Nie mogąc dłużej się rozpisywać, wspomnę już tylko o walnem zgromadzeniu „Sokoła" krakowskiego, jakie odbyło się dziś po południu w sali gimnastycznej. Młoda ta instytucja, rozwija się pomyślnie i każe dobrze wróżyć o sobie.

— **Polowanie w Nieświeżu.** Książę Wilhelm — jak pisze warszawskie *Słowo* — przybył do Nieświeża dnia 14. z. m. zrana. Po wypoczynku w nowo odrestaurowanym zamku, cały orszak udał się wieczorem do Radziwiłłmont, gdzie nazajutrz, dnia 15. odbyło się pierwsze polowanie na niedźwiedzie. Pierwszego niedźwiedzia położył książę Maciej Radziwiłł. Po ukończeniu polowania, wyruszono do głębszej kniei, położonej ku osadzie Deniskowicze, gdzie znajduje się wygodnie urządzony dom myśliwski, zkąd już wszystkie następne polowania urządzane były. W ciągu sześciu dni zabito ośm niedźwiedzi. Książę Wilhelm zabił trzy niedźwiedzie i jednego łosia. Polowanie, wskutek nadzwyczaj dokładnej i świetnej organizacji, było świetne i wzbudzało podziwienie księcia Wilhelma. Stukilkudziesięciu strażników wraz z obsaczníkami i łowczymi, ubranymi w barwne kostjumy myśliwskie, stanowiło malowniczą grupę na tle głębokich lasów, zawalonych wywrotami wiekowych drzew i śniegiem. Obława po ośmset do tysiąca ludzi przyczyniła się ogromnie do ożywienia kniei; — otoczone ostępy przez obławę były również otoczone do okoła ogniami.

Grono myśliwych stanowili książę Wilhelm pruski, książę ordynat Antoni Radziwiłł, jenerał Struków, major Brosigh, adjutant księcia Wilhelma pruskiego, ku asekuracji których wybrane, było grono najlepszych myśliwych i strzelców.

Całe polowanie prowadzone było przez pana Abłamowicza, główno zarządzającego dobrami ordynacji Nieświeckiej, znakomitego myśliwego, pod opieką którego znajdował się przez cały czas polowania książę pruski. Dla notowania ważniejszych momentów z polowania, znajdował się artysta malarz Julian Fałat, którego notatkami akwarelowemi książę pruski mocno był zainteresowany, wyszukując sam z pośród strażników typy i postacie godne borykania się z niedźwiedziami.

Książę był przyjemnie zadziwiony całą wyborną organizacją i opuścił dobra Nieświeskie, wynosząc prawdziwie sympatyczne wrażenie gościnności polskiej.

— **Hiobowe wieści z Grodna** otrzymał *Kraj* od p. E. Orzeszkowej: „W nieszczęsnem mieście naszem rozpoczęła się nowa historja. Pogorzelcy nasi tłumnie wymierać zaczynają, a to na dwie wyłączne choroby: tyfus i chorobę serca. Codziennie dowiadujemy się o kilku lub kilkunastu śmierciach naszych pupilów i sprawia to wrażenie istotnego cmentarzyska. Mieszczaństwo tutejsze, które ja tak z blizka i wybornie znałam, i w którem słusznie, jak mniemam, widziałam ważną, choć nieliczną i sympatycznych cech pełną gruppę społeczną, taje jak śnieg na słońcu. Wprost, ludzie padają jak muchy. Abyście mię o przesadę nie posądzili, cytuję nazwiska tych, którzy wczoraj, w przeciągu kilku godzin, jeden po drugim życie zakończyli, nazwiska bowiem są rękojmą prawdziwości opowiadania. Oto są nasi wczorajsi tylko zmarli: 1) właściciel sklepu korzennego Umiastowski, przed pożarem zamożny kupiec, potem ze wsparcia udzielonego z komitetu pomocy założył sobie malutki tak zwany kramik, i wnet potem skończył na nabytą po pożarze chorobę serca; 2) Rode (Polak, pomimo niemieckiego nazwiska), najlepszy w Grodnie stolarz, niegdyś już majętny, stracił domy i wielkie zapasy materjałów; pomimo pomocy komitetu, żył nędznie i pracował nad siły, umarł na tyfus i osierocił ośmioro dzieci; 3) Nowicki, garncarz, także stracił dom i warsztat, zmarł na chorobę serca i osierocił czworo dzieci; 4) Krupowiczowa, matka dwóch synów, zrujnowanych przez pożar (kupca i urzędnika), na chorobę serca; 5) Brodowska, dwudziestoletnia panna, córka zrujnowanej rodziny urzędnika, na chorobę serca. To jeden dzień. Dziś słychać o kilku nowych kandydatach do grobowego królestwa. Przed niewielu dniami, razem prawie, jak dwie piękne zdmuchnięte lampy, zmarły na tyfus dwie młodziutkie panny Bondini, od 18 do 22 lat liczące, dobrze wychowane i bardzo ładne. Została po nich matka staruszka, niemająca innych dzieci, ani kawałka chleba, na który zarabiały dla niej córki. I tak dalej, i t. d. Wszystko to pochodzi z nagłej zmiany sposobu życia, której ulegli wszyscy ci ludzie, z nadludzkich prawie wysileń dźwignięcia się z nędzy, z moralnych cierpień nierozłącznych z tą ostatnią. Ale możecie sobie wyobrazić, jak tu jest wesoło i zdrowo. Przekonana jestem, że klęsce tych rozmiarów i jej następstwom rzadko komu i tylko raz w życiu przypatrywać się wypada."

— **Leon XIII.** zwrócił się do ks. Monaco z formalnem żądaniem, aby zniósł dom gry w swojem państwie.

Dział ekonomiczny.

XXIII. Ogólne zgromadzenie gal Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpoczęło się dziś przedpołudniem w obecności komisarza rządowego, radcy namiestnictwa Decykiewicza i 63 delegatów.

Prezes Rady nadzorczej p. Oktaw Pietruski zagaił obrady, składając hołd pamięci Walerjana Podlewskiego, któremu zgromadzeni oddają cześć przez powstanie, uchwalając jednocześnie zapisanie tego aktu do protokołu obrad.

Przewodniczącym wybrany został jednomyślnie p. Dembowski; zastępcą p. August Gorayski.

Zatwierdzono wybory delegatów z okręgów wyborczych: Czortków, p. Kornela Horodyskiego, Trembowla-Husiatyn, p. Bronisława Horodyskiego; Skałat, p. Jana Vivien; Brody, p. Aleksandra Leszczyńskiego.

Po krótkiej dyskusji, w której brali udział del. Pruszyński, hr. Krukowicki, hr. Badeni i inni, przyjęto sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1881 i zgodnie z wnioskami komisji rewizyjnej:

1. Bilans przez dyrekcję za rok 1835 przedłożony zatwierdza się.

2. Za administrację majątkiem Towarzystwa w czasie od 1. stycznia do końca grudnia 1885, udziela się dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego absolutorjum.

3. Za prawidłową administrację funduszu rezerwowego i oględne zarządzanie sprawami Towarzystwa wyraża zgromadzenie dyrekcji uznanie.

4. Do funduszu rezerwowego przeznacza się kwotę 35.199 zł. 18 ct.

5. Na wsparcia i datki dla służby i urzędników Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się dyrekcji fundusz dyspozycyjny na rok 1886 w kwocie 3.000 zł.

6. Zatwierdza się wniosek dyrekcji co do przeznaczenia kwoty 15.000 zł. z dochodów roku 1885 „do funduszu możliwych strat" i poleca się dyrekcji, by z zysków r. 1886 „do funduszu możliwych strat" w rachunku strat kwotę 10.000 zł. przeznaczyła.

Del. hr. Męciński odczytuje wniosek nagły, aby zawiesić wydawanie listów zastawnych 5 prc., a w to miejsce wydawać 4 prc. Nagłość uchwalono, a wniosek postawiony będzie na porządku dziennym jetrzejszego posiedzenia.

Wnioski nagłe p. Męcińskiego, wniesione przez komisję są następującej treści:

1. Dyrekcja wstrzyma natychmiast wydawanie listów zastawnych 5%; a natomiast odtąd wydawać będzie listy zastawne $4\frac{1}{2}$%.

2. Zgromadzenie upoważnia dyrekcję, aby w razie gdyby na placach pieniężnych wpływ zmienionych emisyj nie okazał się pożytecznym, po porozumieniu z komisją rewizyjną, wróciła do emisji listów zast. 5%.

3. Zgromadzenie poleca komisji rewizyjnej, aby na najbliższe posiedzenie wygotowała teksta zmian tych paragrafów statutu Towarzystwa, które nie są zgodnemi z zaprzestaniem 5% emisji, jak również aby wprowadziła zmiany potrzebne w statut mającej nastąpić emisji $4\frac{1}{2}$%.

Po dłuższej dyskusji formalnej przekazano wnioski te jako nagłe komisji rewizyjnej, która na jutrzejsze posiedzenie poranne ma przyjść z gotowem sprawozdaniem. Wnioski zaś same dziś wieczór odhektografowane rozdane będą delegatom. Komisji rewizyjnej zaś przekazano współcześnie wniosek del. Balickiego, aby zaprowadzić emisję listów zastawnych $4\frac{1}{2}$% z $\frac{1}{2}$% amortyzacją. Wniosek zaś del. Onyszkiewicza, aby zaprzestać emisję listów 5%, nie wprowadzając żadnych nowych, czyli poprzestając na emisji 4%, uznano za stanowiący część i modyfikację głównego wniosku.

W chwili zamknięcia sprawozdania toczy się rozprawa nad wnioskiem del. Gorayskiego, dotyczącym znaczniejszego powiększenia funduszu rezerwowego.

Ostatnie ceny produktów zbożowych. Dnia 1. marca. — Ceny podane za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 7·50 do 8·65, żyto 5·— do 6·10, jęczmień 5·50 do 7·50, owies 6·25—6·75, groch 6·— do 9.50, wyka 5·50 do 7·—, rzepak 8·— do 10·—, lnianka 8·— do 9·50, koniczyna czerw. 40—51, koniczyna biała 40·—65, konicz. szwedzka 42·—75.

Tarnopol, pszenica 7·— do 8·30, żyto 5·— do 5·50, jęczmień 5·— do 6·—, owies 5·50 do 6·—, groch 6·— do 9·—, wyka 5·75 do 6·—, rzepak 8·— do 9·50, lnianka 8·— do 9·25, koniczyna czerw. 40·— do 50·—, koniczyna biała —·— do —·— koniczyna szwedzka —·—.

Podwołoczyska, pszenica 7.— — 8·30, żyto 5·— do 5·35, jęczmień 4·75 do 6·—, owies 5·50 do 6·25, groch 5·75 do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka 8·— do 9·25, konicz. czer. 40·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław, pszenica 7·50 do 8·65, żyto 5·— do 5·75, jęczmień 6·— do 7·—, owies 5·75 do 6·25, groch 6.— do 9·75, wyka 5·50 do 6·75, rzepak 9·— do 10·30, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 51·—, koniczyna biała 45·— do 64·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 5·— do 10·— bez odbiorcy.

Okowita za 1000 litr. prct. loco Lwów złr. 23·— do 23·65.

Telegramy targowe z dnia 27. lutego.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —·— zł. do —·— zł. Okowita do —.— zł., żyto —·— 25.— do 25.25 zł.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 8.20 zł. do 8.22 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 151.75 zł. do —.— zł.

Wrocław: Pszenica —.— m. do —.— m; żyto —.— m. do —.— m.; owies —.— m. do —.— m.; rzepak —. m. do —.— m.; spirytus —.— m. do —.— m.

Berlin. Pszenica żółta na kwiecień-maj 154.— m.; żyto —.— m.; spirytus 37. — m.; olej rzepakowy —. — m.

Paryż: Mąka za 159 kilo 46.50 fr.; olej rzepakowy —. fr.; spirytus —. — fr.

Nafta. Wiedeń —.— zł. do —. zł.; — Brema loco 6.85, Hamburg loco 7.20, na luty 7.20, na sierpień-grudzień 7.20; Antwerpia na luty $18\frac{5}{8}$, Nowy-York $8\frac{3}{4}$; Filadelfia $8\frac{1}{4}$.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowy *Warszaw. Dniewnik* po powrocie jen. Hurki do Warszawy, przypomina napowrót sprawę zrosjanizowania tak nazwanego *Zabużja* t. j. część Kongresówki między Bugiem a Wisłą. Urzędowy dziennik woła o rozciągnięciu na te gubernie ukazu z 10. grudnia 1865. r., zabraniającego nabywania dóbr Polakom, do których proponuje dołączyć tym razem i Niemców jako niebezpiecznych konkurentów w nabywaniu ziemi przez Rosjan. Obok tego zaś dla szybszego zrosjanizmowania tych ziem domaga się przeniesienia majoratów i posiadłości parafialnych z lewego brzegu Wisły na prawy drogą dobrowolnej zamiany z większymi właścicielami, drobną szlachtą lub włościanami katolikami, posiadającymi ziemię we wschodnich guberniach Kongresówki. Obszar tych majoratów i posiadłości parafialnych na lewym brzegu Wisły podaje *Dniewnik* na 910.000 morgów, i to te wedle niego powinny posłużyć do celu rusyfikacji po prawej stronie Wisły. Proponuje też zarazem pewne środki, mające ułatwić tę *wolną zamianę*. (Majoraty nie są po największej części obciążone wierzytelnościami hipotecznemi, gdyż to im jest w zasadzie wzbronionem). Miałożby wystąpienie *Dniewnika* w tej chwili oznaczać coś więcej, jak stałe dążenie systemu, zastosowanego do Kongresówki? W każdym razie jest ono charakterystycznem wobec pogłosek o odrzuconych w Petersburgu projektach, zawiezionych tam do sankcji przez warszawskich wielkorządzców.

Dnia 27. z. m. (sobota) delegowany serbski Mijatovicz otrzymał, jak donoszą z Bukaresztu do Wiednia, od serbskiego gabinetu polecenie, aby turecki projekt traktatu pokojowego odrzucił, a nastawał na przyjęcie proponowanej przez Serbię stylizacji. Mijatovicz odpowiedź tę serbską mógł zakomunikować tylko prywatnie delegowanemu tureckiemu, gdyż dnia tego z powodu lekkiej słabości Madżida-baszy nie było posiedzenia urzędowego konferencji pokojowej. Wszystko to się działo w przedostatnim dniu upływającego zawieszenia broni!

Kwestja pokoju i wojny nie zależy niestety od układających się w Bukareszcie o pokój, i ociągania się w układach nie pochodzą z przyczyn rzeczowych, ale z oglądania się na ogólną sytuację. Pokój może zostać niezakłócony, choć zawartym nie będzie i pokojowe rozwiązanie nastąpić może ostatecznie, gdy tak zdecydują między sobą wielkie mocarstwa. Tem nie mniej w tej chwili, a przynajmniej w ostatnich dniach lutego, sytuacja mimo zapewnień pokojowych, była bardzo krytyczną — ze względu właśnie na stosunek mocarstw między sobą.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 1. marca. W komisji legitymacyjnej referent p. Starzyński w sprawie wyboru posłów Bilińskiego i Stadnickiego wezwał rząd, ażeby zbadał prawdziwość zarzutów, zawartych w protestach wyborczych i ogłosił następnie wynik badań. Wniosek ten odrzucono. Na wniosek p. Tomaszczuka uchwalono jednogłośnie prosić referenta o nowy referat z szczegółowem wyłożeniem motywów, zawartych w protestach.

W dalszym ciągu komisja uchwaliła jednogłośnie zasięgnąć orzeczenia. Trybunału państwa co do uprawnienia wyborczego posiadaczy parcel dominikalnych. P. Zawadzki wnosi, ażeby także zasięgnąć przez ministerstwo spraw wewnętrznych opinii Najwyższego Trybunału administracyjnego. Wniosek ten przyjęto.

W końcu uchwaliła komisja prosić ministra sprawiedliwości o wydostanie aktów z procesu karnego, wytoczonego Stadnickiemu w lwowskim sądzie powiatowym z powodu jego wyboru.

Wiedeń d. 1. marca. Komisja przyjęła bez zmiany paragrafy 5. do 10. ustawy przeciwko socjalistom. Postanowienie, że w ostatniej instancji rozstrzyga ministerstwo, wywołało żywą dyskusję. Po ponownem oświadczeniu br. Taaffego, że niepodaje w najmniejszą wątpliwość konstytucyjnego prawa wnoszenia zażalenia do najwyższego trybunału administracyjnego, uważa atoli za rzecz niedopuszczalną, aby o tem w ustawie czynioną była wzmianka — postawione w ciągu dyskusji wnioski zostały odrzucone.

Budapeszt d. 1. marca. Na strychu gmachu redutowego wybuchł w nocy pożar. Tłumy publiczności, zalegające sale redutowe, oddaliły się w wzorowym porządku. Nie zaszedł żaden wypadek śmierci.

Ateny d. 1. marca. Doniesienie „Ajencji Hawasa." Wzmianka *Nordd. Allg. Ztg.* o niedyskrecji ze strony Delyanisa bezwarunkowo co do swej treści fałszywa. Komunikacja, jaką tutaj poseł niemiecki uczynił gabinetowi greckiemu, była znaną już przez depeszę berlińską, a gdy komunikacja wydawała się nadto niewyraźnie sformułowaną, żądał Delyanis nie popełniając niedyskrecji, od reprezentantów mocarstw wyjaśnień, aby naturę tej niemieckiej komunikacji dokładniej sobie wyjaśnić.

Wiadomość o udaniu się eskadry europejskiej na wody greckie jest zaprzeczoną.

Przybył tu Trikupis.

Utrzymujące się uparcie pogłoski o kryzis ministerjalnej, są obecnie nieuzasadnionemi.

Sofia d. 1. marca. Doniesienie „Agencji Havasa". Chociaż rozejm się skończył i mimo wszystkich porobionych Serbii ze strony Bułgarji koncesji, Serbowie zamiast zawrzeć pokój zaszczytny dla obu krajów, wykonywują wojenne demonstracje na granicy bułgarskiej. Wskutek tego został wydany rozkaz, aby wszystko powołane wojsko rumelijskie podążyło do Sofii, gdzie także powraca książę, aby się udać się na granicę.

Decazeville d. 1. marca. Sytuacja ciągle trudna. Towarzystwo kopalni grozi, że jeżeli robotnicy nie ustąpią, odprawi wszystkich zupełnie.

Manchester d. 1. marca. Wczoraj przedpołudniem odbyła się tutaj demonstracja socjalistyczna, która jednak zakończyła się spokojnie. Popołudniu atoli zebrały się ponownie tłumy robotników bez pracy. Wybijano okna i czyniono inne demonstracje. Policja przywróciła spokój i przedsięwzięła aresztowania.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

LWÓW d. 1. marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	202 —	205 50
„ lwow.-czern.-jass	200 zł. w a.	235 —	238 50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	282 —	286 —
„ kred. galic.	200 zł w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	101 25	102 25
„ „ „	4 „	92 75	94 —
„ „ „	5 „ okres.	101 25	102 25
„ „ „	4 „ „	91 —	92 —
Banku krajowego	$4\frac{1}{2}$% w. a.	93 25	94 25
Banku hyp. galic.	6 „ „	102 60	103 60
„ „ „	5 „ „	98 40	99 40
„ „ „	5 wyl. z 10 pr. prm	100 40	101 40

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6 pr.)	3 pr. w likw.	— —	54 —
„ „ „ „	5 $2\frac{1}{2}$% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic	5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj.	5 pr. w. a. I em.	98 25	99 25
Pożyczka kraj. z r. 1873	6 prc. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883	$4\frac{1}{2}$ pr. „	92 25	93 25

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	24 —	26 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.83	5.93
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9.96	10. 6
Półimperjał rosyjski	10.32	10.42
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	$1.23\frac{1}{4}$	$1.25\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	61.15	62.—
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 1. marca 1886

godzina 1. minut 40. popołudniu.

Alpiny	32.50	Węg. akcje kr.	303.—
Anglo-Austr.	117.25	Unionsbank	74.80
Kolej Kar. Lud.	203.50	Nordbahn	237.—
Kolej Połud	127.50	Kolej Alföld	189.75
Kolej p. Elżb.	255.60	Kolej lw-czern.	236.25
Węg Nordostb.	178.75	Wied. Commun.	125.25
Węg. Tabak.	73.50	Elbetal.	168.75
Węg. cis. losy r.	124.75	Länd. Bank	117.60
Zł. ren. węg. 4%	104.55	Bankverein.	111.25
Ros. rubel pap.	1.24.75	Losy węgier.	119.60
Galic. indemn.	105.—	Kredytowę	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń dnia 1. marca 1886

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	294.90	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar Lud.	203.25	Kolej połudn.	—.—
Unionbank	75 30	Napoleondor	10.03
Rossyj. bank.	$1.24\frac{1}{4}$	Usposobienie: ciche	

Berlin dnia 27. lutego 1886.

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjs. bankn.	201.30	Akcje kredyt.	491.—
Lombardy	208.50	Galicyjskie	83.60
Poż. wschod.	62.75	Austr. bank.	161.85

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	—	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
o Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	—
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z peszt.)	*9.13	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z. prg.)	5.40	*6.55	6.—	9.30	3.—
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	8.15	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.36	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	— —	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	8.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach czarnych [▭] są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa.

Pociąg osobowy: o godz. 1. minut 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, O godz. 4. min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa. Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7. min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11. min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godzinie 7. min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

Przyjazd do Stanisławowa.

Pociąg osobowy: o godz. 8. min. 15 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9. min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5. min. 37 po połud z Husiatyna. O godz. 5. min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej."